

Autor: Mirosław Twaróg

Redakcja Literacka

535  
Dnia 29 maja 1969r.

WYDZIAŁ KULTURY I WYDZIAŁ

SYGOSZCZ

Godz. 16.40 - 17.00

zawola sie  
na wygłoszenie

W I Z Y T A W P S Y C H I A T R Y

Nr. M-F  
29.V.69  
data podpis

RA  
Nazywan się Dawid Cuthbert. Doktor Dawid Cuthbert. Zajmuje się leczeniem chorych i wysłuchiowaniem długich opowieści urojonych lub prawdziwych o niedobrych mężach, niewiernych żonach i obłudnych sąsiadach, którymi raczą mnie pacjenci cierpiący na potrzebę wygadania się.

- "Chciałbym zamienić z panem kilka zdań".

Przyjrzałem się uważnie nieznanemu. Był to mężczyzna wysoki, o potężnej budowie, ubrany starannie, nieomal wykwintnie. Zaprosiłem go do gabinetu. Podsunąłem gościowi fotel. Sam zająłem miejsce za biurkiem. Zapanowało milczenie. Gość mój wyjął złotą papierośnicę, wyciągnął papierosa... zapalił. W całej postaci przybysza nie było nic agresywnego ani hiesamowitego, a jednak nieprzyjemny chłód przenikał mnie na wskroś. Milczenie stawało się nieznośne. Zdobyłem się na odwagę...

"Słucham pana... panie"

- "Artur Dawson" - odpowiedział i po chwili zaczął mówić monotonnym, bezbarwnym głosem:

- "Być może uzna pan, to co powiem za powiastkę z rodzaju niesamowitych i poradzi, abym się leczył u kogoś innego albo też pokiwa z politowaniem głową i pomyśli "trzeba go zamknąć w zakładzie dla nieuleczalnie chorych". "Zaczęło się to wszystko w lipcu" - kontynuował mój rozmówca - "pamiętam ten dzień doskonale. Siedziałem wówczas w Londynie prowadząc kancelarię adwokacką, którą otworzył mi ojciec. Skończyłem prawo w Oxfordzie i do prowadzenia kancelarii byłem przygotowany, aczkolwiek większych chęci do pracy nie miałem. W naszej rodzinie wyraźnym uznaniem cieszyła się profesja prawnicza. Ojciec mój, podobnie jak jego kuzyn, był adwokatem, zaś dziadek, Artur Dawson, prokuratorem. Owego lipcowego wieczoru wybrałem się, jak zawsze to czyniłem we czwartek każdego tygodnia, do państwa Bentley. Rozprawiałem już dobre dwie godziny z Lady Bentley i Miss Helen, kuzynką pani domu, gdy nagle kamerdyner oznajmił nowego gościa. Była to Miss Jean Miller. Właśnie "Mi l l e r" a nie inaczej. Miss Hele~~n~~ niedawno poznała panią Miller i zaprosiła ją do kuzynki. Jean Miller była śliczną, kruczowłosą dziewczyną. Ciemna, karnacja, wystające kości policzkowe i przenikliwe spojrzenie lekko skośnych oczu przydawało jej egzotycznego uroku. Odsłaniając w uśmiechu śnieżnej bieli zęby, przywitała się z obecnymi.

Ukłoniłem się pięknej kobiecie zdążywszy wypowiedzieć "Artur".

Nie było mi dane dokończyć prezentacji, gdyż, czy to skutkiem przeciągu, czy też czyjejś nieuwagi, otwarte okno w salonie zatrzęsęło się z łoskotem. Rozbita szyba zaabsorbowała towarzystwo całkowicie i do końca wieczoru Miss Jean zwracała się do mnie po imieniu, co sprawiało mi ogromną przyjemność. Po godzinie byłem oczarowany

dziewczyną, ona zaś jeszcze tego wieczoru dała mi do zrozumienia, że nie jestem jej obojętny!..

Pewnego ranka, gdy przyjechałem z podróży służbowej do Edynburga, udałem się na Green Street do domu z numerem 8, w którym Jean wynajmowała mały pokój na drugim

piętrze. Zastałem ją zdenerwowaną i roztrzęsioną. - "Wiesz, mój drogi - zaczęła - miałam dzisiejszej nocy dziwny sen. Śniło mi się

miasteczko otulone wzgórzami. U podnóża najmniejszego ze wzgórz stał pałacyk otoczony pięknym ogrodem. Pośrodku ogrodu, zamknięty kręgiem sitowia, srebrzył się staw pełen czystej zimnej wody.

Wydawało mi się, że jestem w krainie z baśni. Oszołomiona, schodziłam ze zbocza, kierując się na drogę wiodącą przez miasteczko, które

zdawało się być wymarke. Nigdzie żywej duszy. Gdy przechodziłam koło kościółka, na jego progu stał bardzo stary ksiądz i patrzył

na mnie ze zdziwieniem. Droga skręcała w lewo i prowadziła na cmentarz".

541

Dawson przerwał na chwilę jak gdyby zbierając myśli. Patrzyłem na niego wyczekująco. Zauważył to i nie chcąc wystawiać na próbę mojej ciekawości, mówił dalej. "Uświadomiłem sobie, że przecież doskonale znam miasteczko, o którym mi opowiadała. To znane mi dobrze Phantom. A ten pałacyk nad stawem to dom, w którym przyszedłem na świat. Zaintrygowany zapytałem: "Jean, czy ty byłeś kiedyś w Phantom?" Spojrzała na mnie z trudnym do określenia wyrazem twarzy. Zastanowiła się przez chwilę, po czym powiedziała: "nie". "Chodziłam po cmentarzu - mówiła dalej - i oglądałam groby. Nagle zauważyłam coś, co przykuło moją uwagę. Był to nagrobek z moim nazwiskiem. Kiedy podeszłam bliżej, zamiast grobu zobaczyłam ciemną czeluść bez dna. Chciałam uciekać, ale jakaś niewidzialna siła nie pozwoliła mi zrobić kroku. Odwróciłam się. Nad wykopanym grobem stałeś... ty!"

Dawson spojrzał na mnie ponuro. Sięgnąłem niemal machinalnie po leżącą na stole fajkę. Drżącymi rękoma szperałem po kieszeniach w poszukiwaniu zapalniczki. Dawson siedział w fotelu pokracznie skurczony. "Czy mógłby pan zasłonić okno - poprosił - bardzo nie lubię światła... a tu jest tak jasno". Poderwałem się wykonując prośbę dziwnego pacjenta. Podziękowałem skinieniem głowy i mówił dalej.

"Przez następne kilka dni nie mogłem uwolnić się od widziadeł mojej ukochanej. Nie jestem zabobonny, to jest nie byłem..."

(owe "nie byłem" powiedział z dziwną nutą w głosie, a ja doznałem po raz już nie wiem który, nieprzyjemnego uczucia zimna pełzającego po plecach.) "Nie byłem" - powtórzył - "ale czegoś się wówczas bałem. Przeczucie nie opuszczało mnie tego wieczoru, gdy zastałem Jean w jej pokoiku pogodną, uśmiechniętą po raz pierwszy od kilkunastu dni. Pogoda tego dnia była "pod psem". Siedzieliśmy na kanapie gawędząc w ciemnościach przy nikłym blasku świecy (ta atmosfera najbardziej odpowiadała Jean), gdy nagle ktoś zastukał do drzwi. Był to posłaniec pocztowy. Przyniósł telegram. Po jego wyjściu niecierpliwie rozerwałem kopertę. Artur Dawson, Londyn - odczytałem głośno - pański ojciec nie żyje stop matka ciężko chora stop proszę przyjechać natychmiast stop Tom Jones... Ojca nie widziałem już od kilku lat. Parę razy pisaliśmy do siebie. Dwa albo trzy razy przysłał mi kilkaset funtów. Pomyślałem o mojej biednej matce i postanowiłem jechać natychmiast. Przypomniałem sobie nagle o Jean. "Słuchaj kochana" - zacząłem i spojrzałem na nią. Przede mną stała Jean, ale dziwnej metamorfozie uległo wszystko co było mi drogie. Stała blada, utkwivszy we mnie spojrzenie pełne przerażenia. - "Nazywasz się Artur Dawson?" - zapytała. - "Tak, Dawson, kochanie, przecież wiesz" - odpowiedziałem i uświadomiłem sobie jednocześnie, że do tej pory Jean nazwiska mojego nie znała. ~~Jean~~ Zbliżyła się do mnie.

545

Zimna obręcz ramion sparaliżowała moje ruchy. Wyszeptała "Arturze Dawson nie poznajesz mnie?" Zmusiłem się do spojrzenia na nią. Ujrzałem szkaradną twarz upióra o rysach Jean... oczy te same, tylko twarz i... włosy, jej piękne włosy... nie było włosów, tylko żółta... czaszka i czerwona blizna na szyi. Coś zaklekotało. Poczujęm zapach pleśni, zgniłych liści i zbutwiałego drzewa. Starczy głos zachrypiał a potem zaśmiał się okropnie... "A r t u r D a w s o n!!!"

Wybiegłem jak oszalały na ulicę i pierwszym pociągami wyjechałem do Phantom. Po przyjeździe poczułem się bardzo źle. Uparłem się jednak i towarzyszyłem konduktowi żąłobnemu jako jedyny członek rodziny, matka bowiem leżała w gorączce. Gdy opuszczano trumnę ojca do grobu, uświadomiłem sobie w całej pełni moją samotność. W oddali, pod cmentarnym płotem ujrzałem postać niewieścią stojącą nad zaniedbanym grobem. Nie mogłem dojrzeć rysów twarzy, albowiem kobieta odwrócona była do mnie plecami. Nagle... nieznajoma poruszyła się - poznałem... Jean, moją ukochaną Jean! Oszłupiałem. Dziewczyna uklękła przy grobie, pochyliła głowę. Wtem... ktoś przeszedł obok mnie i jakiś mężczyzna w zielonym, a staromodnym surducie trzymający w ręku topór, stanął przy klęczącej. Nie mogłem oderwać oczu od tych dwojga. Nieznany mężczyzna utkwiał we mnie wzrok.

Ujrzałem twarz starca, z rysów podobną bardzo do twarzy mojego zmarłego ojca. Patrzył na mnie przez moment... potem na klęczącą dziewczynę... podniósł topór i... straciłem przytomność".

Dawson zdawał się być krańcowo wyczerpany wspomnieniem owego wydarzenia, a jednak nie przerywał opowiadania usiłując nie pominąć żadnego szczegółu.

"...Leżałem w gorączce kilka dni - mówił dalej. - Po tygodniu wstałem i korzystając z tego, że matka poczuła się lepiej, udałem się z nią, w towarzystwie starego proboszcza i pana Kramera, do notariusza. Urzędnik w obecności wymienionych osób odczytał ostatnią wolę ojca. Cały majątek zapisał mnie, zobowiązując do utrzymania matki, ~~lub gdyby tego chciała, do wypłacenia podanej przez nią sumy.~~ Zdziwiło mnie bardzo zobowiązanie nałożone przez ojca, a przejęte przez niego, jak mówiono, z testamentu mego dziadka: każdego roku w dniu 20 kwietnia miałem składać kwiaty na grobie wskazanym przez proboszcza. Gdyby zaś proboszcz do czasu otwarcia testamentu umarł, grób wskazać miał jego następcę, który wskazówkę w tej sprawie znalazłby w liście złożonym przez ojca u notariusza..."

Dawson przerwał na chwilę, zapalając kolejnego papierosa.

- Zaintrygowany, czekałem co dalej powie. Zauważyłem widać moje zainteresowanie, bo ożywił się nagle.

"...Tego samego dnia postanowiłem wypełnić ostatnią wolę ojca. Była środa 29 kwietnia, a więc kilka dni po terminie wyznaczonym przez testament. Uważałem jednak, iż ważny jest fakt wypełnienia obowiązku a nie szczegół, jakim jest data. Mimo woli pomyślałem o pogrzebie ojca, który się odbył, panie doktorze, właśnie 20 kwietnia. Czyżby moje widzenie miało jakiś związek? Proboszcz prawie 96-letni staruszek wskazał mi grób. Panie doktorze... to był grób, przy którym rozegrała się pamiętna scena w czasie pogrzebu ojca. Staruszek, indagowany przeze mnie, opowiedział historię człowieka spoczywającego w tajemniczym grobie. Siedzieliśmy wygodnie w mieszkaniu księdza przy herbacie. "Dziadek pański, panie Dawson" - zaczął ksiądz - "był człowiekiem mądrym, lecz mimo tej niewątpliwej zalety ~~panej mu przez Stwórcę~~ nie ustrzegł się kilku błędów, które zaważyły na jego spokoju i obarczyły ponad miarę jego honor i sumienie. Zakochał się w wieśniaczce, a że był kobieciarzem, niedługo trwałaby sielanka. Tym razem pomylił się jednak. Dziewczyna kochała innego. Dziadek pański, Artur Dawson, był - jak panu zapewne wiadomo - prokuratorem w pobliskim mieście. Pewnego dnia młody człowiek, syn tutejszego młynarza, został skazany za zbrodnię na karę kilkuletniego więzienia.



Wina zdawała się być wątpliwa, ale mowa oskarżyciela, pana Dawsona, przekonała przysięgłych całkowicie. Uporawszy się z rywalem, dziadek pański zabrał się ostro do dziewczyny. I tym razem nie powiodło mu się. Prokurator, urażony w swej ambicji, postanowił zemścić się na biednej dziewczynie. Pewnej nocy zamordowano staruszkę Betsy.

Ostatnią osobą, która widziała ~~dziewczynę~~ denatkę, była na swoje nieszczęście, znana nam kobieta. Pewne poszlaki świadczyły przeciwko niej. Prokurator Dawson zażądał kary śmierci. Nieszczęsną ścięto 20 kwietnia. W trzy dni po egzekucji przyjechał inspektor Fox, który zbierał dowody winy niejakiego Billa zwanego "Czarnym Lisem", schwytanego 16 kwietnia gdy usiłował sprzedać kolczyki starej Betsy. W godzinę po schwytaniu Bill przyznał się do morderstwa. Inspektor był bardzo zdenerwowany pomyłką pana Dawsona, mówił o jakimś liście wysłanym do niego... List jednak, jak wynikało z wypowiedzi prokuratora, nieszczęśliwym trafem do niego nie dotarł. Dziewczynę zrehabilitowano, lecz życia przywrócić jej nie już nie mogło. Pan prokurator wkrótce ożenił się. Po pięciu latach żona zmarła. Został mu tylko pański ojciec, wówczas czteroletni brzdąc. Pod koniec życia dziadek pański zupełnie zdziwaczał. Stronił od ludzi. Zaczął regularnie co roku 20 kwietnia składać kwiaty na grobie straconej

- 10 -

przez siebie dziewczyny. Po jego śmierci robił to pański ojciec, a teraz będzie robić to pan!!! Zgadzałem się z księdzem, panie doktorze - ciągnął Dawson - że mój dziadek postąpił niegodnie, wtargnąwszy w życie tej dziewczyny. Ale miałem wątpliwość czy mógł być odpowiedzialny za pomyłkę sądową, w wyniku której ścięto nieszczęsną. Otóż i tę wątpliwość rozwiązał proboszcz. Pewnego dnia ojciec mój przyniósł sędziwemu plebanowi list znaleziony w starych papierzyskach. Adresatem był "prokurator Sir Artur Dawson". Od momentu znalezienia listu nie wolno było mówić w domu o dziadku, wszystkie zaś pamiątki po nim, a nawet portrety spalono. Treść nieszczęsnego listu była następująca: "Prokurator Sir Artur Dawson w Phantom. Doniesiono mi, że zatrzymał pan morderczynię pani Betsy D. Zaszła pomyłka, dziewczyna jest niewinna. Morderca znajduje się w naszych rękach. Przyznał się do winy. Przyjeżdżam wkrótce. Inspektor Fox. Scotland Yard. Dnia 16 kwietnia... roku." To było straszne, panie doktorze, to potworne. Mój dziadek... on wiedział, że jest niewinna. Zapytałem o nazwisko nieszczęśliwej, ~~chcę przynajmniej modlitwą~~ ~~odkupić grzech dziadka~~ Nazywała się Morton, Jean Morton - odpowiedział staruszek. Na drugi dzień wyjechałem do Londynu. Jakiś głos wewnętrzny nakazywał mi udać się na Green Street. Wziąłem dorożkę i wcześniej byłem na miejscu. Do znanego mi domu wszedłem z wahaniem.

Ostatni mój pobyt w nim pamiętałem doskonale. Znalazłem się na drugim piętrze i po dłuższym zastanowieniu zapukałem do drzwi. Nikt nie otwierał. Widocznie zbyt głośno zacząłem stukać, bo drzwi z sąsiedztwa otworzyły się i wysunęła się głowa mężczyzny. "Nie ma pan co pukać, szanowny panie. Tam już nikt nie mieszka." Jak to nikt nie mieszka - spytałem zdziwiony? - Zwyczajnie - nie mieszka - odpowiedział mężczyzna. Mieszkała jedna, ale się wyprowadziła. Nie zrozumiałem. "Panna Miller wyprowadziła się!?" ... "Jaka tam Miller, panie, M o r t o n a nie Miller - stwierdził mężczyzna - może pan pomylił nazwisko?" ~~Nie nie odpowiedziałem, patrzył na mnie przez chwilę wycofując się, a potem wznosząc ramionami znaknąk drzwi. Byłem pewien i jestem, że nazwiska nie pomyliłem. Zbiegłem po schodach i pojechałem natychmiast do państwa Bentley. Przecież~~ to u nich poznałem Jean. Spojrzeli na mnie ze zdziwieniem: "Miller... Miller... nie znamy osoby o takim nazwisku". Miss Helen nie było wśród żywych. Ona jedna mogła mi odpowiedzieć, co to wszystko znaczy. "Mam jedną prośbę. Dzisiaj muszę wyjechać na kilka dni w podróż, której nie mogę uniknąć. Otóż jutro jest 20 kwietnia. Zgodnie z wola ojca mam złożyć kwiaty na grobie Jean Morton. Nie mam nikogo kto za mnie mógłby to uczynić. Czy mogę prosić pana o tę przysługę?"

Na drugi dzień wysłałem do Phantom syna sąsiadki, młodego Toma. Chłopak wrócił wieczorem i opowiadał, że skoro tylko znalazł się na dworcu w Phantom, podszedł do niego nieznanomy staruszek ubrany w śmieszny, staromodny, zielony surdut i nie proszony o to, bez słowa zaprowadził na cmentarz i wskazał grób. Mój dziwny gość nie zjawiał się u mnie nigdy. Po dwóch miesiącach wyjechałem na posadę do G. Stanowisko po mnie objął dr Brown. Pisujemy czasem do siebie. Minął rok. W trzy dni po tej rocznicy otrzymałem od Browna list, którego fragment przytaczam: "dzisiaj był u mnie pewien człowiek nazwiskiem Dawson. Pytał o ciebie. Opowiedział mi dziwną historię. Postanowiłem go leczyć. Wyjeżdżał w daleką podróż i prosił abym w jego ~~zastępstwie~~ zastępstwie złożył kwiaty na grobie panny Morton... Zgodziłem się i właśnie przed chwilą wróciłem z Phantom. Na cmentarz i grób trafiłem bardzo szybko. Jakiś śmiesznie ubrany staruszek wskazał mi drogę..." W kilka dni po liście Browna wypadła mi podróż do ~~Phantom~~ *Phantom*. Po drodze wstąpiłem do Phantom. Postanowiłem odnaleźć grób panny Morton i dowiedzieć się czegoś o Dawsonie. Na cmentarzu spotkałem prawie 100-letniego proboszcza, który wskazał interesują- cy mnie grób. Zapytałem o Dawsona. "Ho, ho, a to ciekawe i dziwne. Pan zna jak mi się zdaje historię panny Morton, a nie wie, że pan

Artur Dawson już trzy lata nie żyje..." Spojrzałem zdziwiony.

"Co też ksiądz mówi. <sup>12</sup>Przecież rok temu z nim rozmawiałem, a dzisiaj będzie tydzień jak rozmawiał z nim mój przyjaciel..." "Szanowny panie - ciągnął staruszek - chociaż jestem stary, mam dobrą pamięć. Dawson zastrzelił się trzy lata temu. To było... czekaj pan - chyba 20 kwietnia."

I oto koniec historii, którą chciałem opowiedzieć. Dzisiaj jest 20 kwietnia i oczekuję pewnego pacjenta, o którym powiedziała mi siostra Mary: "Panie doktorze, był do pana jakiś pacjent. Mówił, że pan go dobrze zna. Nazwiska nie dosłyszałam. Zdaje mi się... że miał na imię... chyba Artur?" Byłem bardzo ciekaw, czy to będzie właśnie on... i co mi nowego opowie. Na stare historie bowiem, postanowiłem nie dać się już nabrać.-